

29/01/2024 09:30 | Zamieścić: Tomasz Opaliński, Autor: Maciej Proliński

Na szczęście trzeba być przygotowanym



Autor: Rafał

Olbiński, wybitny malarz, ilustrator i plakacista.

Z Rafałem Olbińskim, wybitnym malarzem, ilustratorem i plakacistą, laureatem XXIV edycji konkursu Nagrody Marszałka Województwa Mazowieckiego, rozmawiał Maciej Proliński.

Maciej Proliński: Po co jest sztuka? Zdaniem niektórych, pojęcie to jest niemożliwe do kompletnego określenia, a dla Pana?

Rafał Olbiński: Sztuka to odkrywanie w rzeczywistości wszystkiego tego, co nie jest oczywiste. Każde dzieło sztuki jest też próbą nawiązania kontaktu z drugim człowiekiem. To, jakimi jesteśmy ludźmi, na ile potrafimy kochać, mieć jakąś życiową mądrość jest związane z odkrywaniem w sobie najbardziej tkliwych poziomów. I tu językiem, który otwiera tę komunikację – i to na każdym poziomie – jest sztuka. Ona oprócz poziomu naukowego, artystycznego kodu czy po prostu rzemiosła, choć bazuje na pierwotnych instynktach, powoduje, że nie jesteśmy zwierzętami czy przewodami pokarmowymi... Ten poziom jest w każdym z nas. Tłumienie go powoduje, że w ludziach zanika podstawowy „radar”, bez którego życie jest nudne.

A czym jest promocja Polski przez kulturę? Czy my Polacy sami nie myślimy o sprawach szeroko rozumianej kultury wciąż nazbyt marginalnie?

Kultura stanowi o wielkości państwa. Przecież nie liczba mieszkańców, czy ilość wyprodukowanych ziemniaków. Kondycja kulturalna Polaka jest fundamentem cywilizacyjnym państwa i społeczeństwa. I tu nie chodzi o kompetencje artystyczne, czy nawet kulturowe. Tu chodzi o rzeczy zupełnie elementarne. Poziom kultury każdego z nas w dużej mierze ułatwia konfrontację z wyzwaniami teraźniejszości. Jest to do dziś, nie ukrywam, obszar potwornie zaniedbany. Nie mieliśmy państwowości przez ponad 120 lat. I to jest pewnie jeden z powodów. Drugi to taki, że generalnie w Polsce, tej szlacheckiej, którą mieliśmy jeszcze przed rozbiorami, sztuka była potrzebna w bardzo znikomym procencie. Nie była niezbędna. Wyjątkiem może być np.

Czartoryski, który kupił „Dagę z łasiczką” i sprowadził do Polski ojca polskiego malarstwa rodzajowego, czyli Norblina. Szlachta była zajęta głównie polowaniami, grzybobraniami i najazdami. Niewiele tam miejsca na sztukę. Trzecia, czwarta liga europejska... Powtarzaliśmy to, co robili Włosi, Francuzi, czy Niemcy, a nie tworzyliśmy swojego własnego języka sztuki. Działo się tak z różnych powodów: byliśmy pograniczem, zajmowaliśmy kolejne ziemie na Wschodzie, itd.

PRL nie był barierą dla naszej rodzimej twórczości. „Polska szkoła filmowa”, „Polska szkoła plakatu”... polski teatr, ale też kabaret, jazz, symfonia, a nawet piosenka tamtego okresu mają swoją renomę do dziś.

W każdym zawodzie, pokoleniu i w każdym systemie liczą się umiejętności i praca. Sztuka to są oczywiście artyści, talenty. W tym czasie państwo polskie specjalnie nie pomagało w rozwijaniu talentów. Jeżeli popatrzymy na historię sztuki, „Polska szkoła plakatu”, czy „Polska szkoła filmowa” to są oczywiście bardzo ciekawe, mocne, aczkolwiek peryferyjne rozdziały.

Czego w nich zabrakło?

Po to by tworzyć, czy odbierać dzieła sztuki trzeba też mieć czas i pieniądze. Społeczeństwa bogate je mają, biedne nie. Jest taka słynna historia o Nelsonie Rockefellerze, której nie znajdzie pan w podręcznikach. Był on doradcą prezydenta Trumana, a potem prezydenta Eisenhowera. Zaraz po wojnie, w 1946 r., zapytał: Jak to jest, że myśmy wygrali wojnę, jesteśmy supermocarstwem, a nasza sztuka jest drugoligowa? Stwórzmy silną sztukę amerykańską! – zaapelował. I istotnie, Departament Stanu i CIA wpompowali mnóstwo pieniędzy, odgrzebali gdzieś tych wszystkich „pijanych artystów” – Pollock, Rothko, nakupowali obrazów, zrobili wystawę na Festiwalu w Wenecji i w ten właśnie sposób, od wielkich pieniędzy i od potrzebnej, tak niezbywalnej w czasie promocji, niesamowitej wielkiej maszyny propagandowej, centrum sztuki przeniosło się z Paryża do Nowego Jorku. Właśnie dzięki Rockefellerowi Ameryka zrozumiała i doceniła, że sztuka jest czymś więcej niż armaty.

Interesuje Pana co robią koledzy po fachu?

Pracuję w sztukach wizualnych i muszę mieć oczy otwarte: na ludzi, artystów, na sztukę, i na to, co wokół niej. Prywatny kolekcjoner, który kupuje obrazy w jakichś 80 procentach, jako spekulacje finansowe, kiedyś na polskim rynku w ogóle nie funkcjonował. Wspomniany Rockefeller powiedział kiedyś, że on w przeciwieństwie do swych kolegów miliarderów, którzy kupują kolejne samochody, czy jachty, kupuje sztukę. Jak wiemy – wiele zyskał.

Każdy artysta na początku swojej drogi na kimsi się wzoruje. Kto był dla Pana wzorem?

To, że mogę się nazwać cywilizowanym człowiekiem, w dużym stopniu zawdzięczam moim profesorom z Liceum im. Żeromskiego w Kielcach. Mówili w języku łacińskim, greckim. Nauczyli mnie kochać kulturę antyczną. Był Profesor Miętus np., uczył wprawdzie języka niemieckiego, ale zabierał nas do Filharmonii w Kielcach. Myśmy się tam strasznie na tych koncertach muzyki poważnej nudzili, ale „ziarno zostało zasiane”...

„Podstawowe kryterium twórcy to być zauważonym” – powiedział Pan w jednym z wywiadów. Ale szczęście w życiu chyba też jest potrzebne?

Na szczęście trzeba też być przygotowanym. Jeżeli lubimy wypoczywać na jachcie, dobrze abyśmy umieli też pływać. Jeżeli przyjdzie burza, mamy wtedy szansę przeżyć. Życie przynosi nam różne propozycje, ale jak nie jesteśmy na nie przygotowani, to nic z nich nie wyniknie. Podaję czysto teoretyczny przykład: gdy spotykamy jakąś bardzo ważną osobę na rynku sztuki, i ona

jest Francuzem i rozmawiamy w jej ojczystym języku, to stawiamy się w zupełnie innym świetle niż gdy mamrocemy coś po angielsku. Nawet tego typu rzeczy są więc istotne.

Nie został Pan architektem. Dlaczego?

Architektura w tym okresie, gdy ją kończyłem, czyli w 1969 r., to nie była najfajniejsza ścieżka rozwoju. Późny, postępowy Gomułka... Powstawały wtedy te wszystkie okropne blokowiska, których ślady mamy jeszcze do dzisiaj w polskich miastach. Mieszkania na małym metrażu z ciemną kuchnią, by pomieścić jak największą liczbę ludzi. Nie było miejsca na kreatywność, na realizacje, które mogłyby inspirować nas-studentów. Zresztą, większość moich kolegów wyjechała wtedy z Polski.

Lubi Pan pracować na zamówienie. A jak jest w malarstwie?

Żałuję dziś trochę tej mojej przygody w Nowym Jorku, gdy byłem komercyjnym ilustratorem, pracowałem dla gazet i różnych agencji reklamowych. Praca na zamówienie to jest przede wszystkim zajęcie fantastycznie stymulujące intelektualnie. Czyli związane z szukaniem tych wszystkich odpowiedników wizualnych tego, co chcemy powiedzieć werbalnie. W tej chwili nie robię już właściwie plakatów, nie robię też ilustracji. Malowanie to dziś dla mnie konwersacja z samym sobą... Ale to wszystko co mnie przez całe życie kształtowało i interesowało w jakiś sposób odbija się w tym, co maluję. Czyli np. moja fascynacja kulturą hellenistyczną, romantyzmem, to wciąż się odbija w tym, co dzisiaj robię. Stworzyłem sobie swój własny świat, który jest takim „parasolem na życie”. Bo to, co się dzieje wokół, co się dzieje na świecie, naprawdę przeraża.

I wpływa na współczesną sztukę. W twórczości plastycznej, ale nie tylko, zanika pojęcia piękna, niewinności, ale również zachwyty...

Oczywiście. Tak jak byśmy zakopali tę podstawową emocję ludzką, czyli potrzebę piękna, refleksji... Również metafory. Pozostał wrzask, dobrze się mają agresja i dosadność. Możemy to obserwować w polityce. W jakiś samobójczy sposób odcięliśmy się od kultury, jako najważniejszego czynnika kształtującego istotę ludzką. Ludzie w dodatku często mylnie i mechanicznie pojmują ten problem, że oto kultura związana jest z uprawianiem jakiegoś zawodu, posłannictwa. A ona jest przecież krwią każdego wrażliwego człowieka.

„Moim miejscem na Ziemi jest kula ziemską” – usłyszałem niegdyś od Uli Dudziak. Taka deklaracja pasowałaby również do Pana?

Akurat wybuchł stan wojenny kiedy byłem w USA, więc tam zostałem. To nie jest tak, że chciałem zostać Amerykaninem. Zresztą, po 35 latach pobytu w USA jestem dziś zdecydowanie bardziej Europejczykiem niż Amerykaninem.

Dziś dzieli Pan czas na Polskę i Martynikę. Dlaczego?

To przypadek. Mój kolega, z którym razem studiowałem, jest architektem na Martynice. Kiedyś go odwiedziłem i kupiłem mieszkanie z fantastycznym widokiem na morze. Dwie minuty do tego, by być w wodzie, pływać. Obok jest pole golfowe.

Kultura i natura to nie są pojęcia tożsame, ale nie do końca przeciwstawne. Niekończącym źródłem inspiracji są dla Pana kobiety, ale też natura...

Nie istniejemy sami. Jesteśmy przecież częścią tej natury, o której nieraz chcemy zapomnieć. Mnóstwo rzeczy płynie do nas właśnie ze świata natury, którą my artyści filtrujemy potem przez naszą wrażliwość.

Powiada Pan czasem, że jest człowiekiem szczęśliwym, bo zajęтым. W Pana sztuce dostrzegam wiele wręcz dziecięcej niewinności, ale w takim najlepszym rozumienia tego słowa...

Jeżeli odnajduje Pan w tym co robię dziecko, to bardzo się cieszę. Dziecko jest uczciwe w swoich osądach, tak do 5 r.ż. Jest autentyczne, reaguje emocjonalnie. Ale potem uczymy je kłamstwa, uczymy mówić, co ma się np. podobać, a co nie. No i sami systematycznie zabijamy to dziecko w sobie. A artysta powinien próbować być takim dzieckiem. Powinien bez przekłamania przekazywać to co ma w środku, a to z kolei nie powinno stać się brudnym stawem, tylko wartką rzeką, a tego z kolei musimy się uczyć cały czas. A przecież zmieniamy się wraz z tym czego doświadczamy, co oglądamy, czego słuchamy, co czytamy. Dziś jestem zdecydowanie kimś innym niż jakieś 10 lat temu. I mam nadzieję, że będę innym człowiekiem za kolejnych 10 lat.

Co by mu Pan poradził młodemu człowiekowi, który stawia pierwsze kroki w sztuce? Na czym się ma się skoncentrować, w którą stronę pójść?

Jeżeli ktoś chce być artystą, ma coś do zaoferowania, coś własnego i ważnego, czuje w sobie pasję i chce poddać się tej pasji na całe życie – bo to jest przygoda na całe życie – to będzie artystą. Tak po prostu być musi. Co ja mogę poradzić?

Znalazł się Pan wśród laureatów Nagrody Marszałka Województwa Mazowieckiego. Jak zapamięta Pan to wydarzenie?

Byłem bardzo wzruszony. Nie tyle, że tę nagrodę otrzymałem i odebrałem, ale że znalazłem się w gronie wspaniałych ludzi i ich poruszających, osobistych historii. Od dawna nie czułem takiej dumy z tego, że jestem Polakiem. Patrzyłem na tych ludzi – autentycznych, nie udających nikogo, pracujących w swoich „małych ojczyznach” i dla nich właśnie. Im służących. Z pasją, z przekonaniem, z poczuciem posłannictwa. I to było piękne.

Rafał Olbiński – malarz, ilustrator, plakacista. Spod jego ręki wyszły setki obrazów, plakatów i ilustracji, kilkadziesiąt okładek czasopism. Ma za sobą dziesiątki wystaw w Polsce i na świecie, 150 nagród, w tym tak prestiżowe jak Prix Savigniac (odpowiednik Oscara w dziedzinie plakatu). Jego prace są eksponowane w największych galeriach i muzeach, a także gromadzone przez prywatnych kolekcjonerów na całym świecie.

UWAGA

Informacje opublikowane przed 1 stycznia 2021 r. dostępne są na stronie archiwum.mazovia.pl